



Maja Barełkowska i Tadeusz P. Łomnicki jako para aktorska

FOTSEBASTIAN STRAÑA

## Małżeństwo to śmieszna sprawa

**Magda Huzarska**

Małżeństwo to bardzo teatralna sprawa. Wie to każdy, kto choć przez chwilę czuł na palcu ciężar złotego krążka. Te dramatycznie podniesione głosy podczas sprzeczki o za krótko gotowane jajko, te tony skorup po filiżankach, które miały pecha zostać użyte jako argumenty w dyskusji na temat nie wyniesionych śmieci, czy rozdzielające serce sceny pojednań, których efektem ubocznym są wypchane portfele właścicielek kwiaciarni.

Nic więc dziwnego, że autorzy sztuk teatralnych sięgają po ten temat chętnie i często. Jedni, których los ciężiej doświad-

dczył, analizują go głęboko, snując isticie bergmanowskie refleksje. Ci, których tylko lekko musnął przelatujący nisko tłuczek do mięsa, są w stanie zmierzyć się z problemem w formie pogodniejszej. I to jest właśnie przypadek Petera Quiltera, angielskiego pisarza, którego „Duety” na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego wyreżyserował Włodzimierz Nurkowski.

Cztery etiudy i dwójka znakomitych aktorów, którzy mierzą się z problemami kilku związków. Maja Barełkowska i Tadeusz P. Łomnicki swobodnie przechodzą z jednej postaci w drugą, zonglując zabawnymi kwestiami. W brawurowy sposób robią to już w pierwszej, zapowiadają-

cej dopiero małżeńską katastrofę scenie, kiedy leciwa stara panna przychodzi na spotkanie z mężczyzną, który dał ogłoszenie matrymonialne w gazecie. Ta seria farsowych nieporozumień,

**„Duety” w Teatrze Ludowym są niezbyt mądrą, ale za to zabawną farsą**

podawanych w zawrotnym tempie, kontrastuje z nieco poważniejszą opowieścią o starzejącej się aktorce i sile uczucia jej męża. Później następuje rozwód w tro-

pikach, czyli pełna muzyki latino i drinków z parasolkami historia o wakacjach pewnej pary, dzielącej się małżeńskimi łupami w postaci m.in. modeli samochodzików. Najśmieszniej robi się jednak, gdy w finale na scenie pojawiają się Maja Barełkowska jako obfitych kształtów panna młoda, którą Tadeusz P. Łomnicki, grający kochającego brata, ma za chwilę zaprowadzić przed ołtarz. Gagi z rozlaną kawą i zmoczonymi włosami – jak się okazuje – seryjnej oblubienicy wywołują wśród widowni frenetyczny śmiech.

No i dobrze, bo małżeństwo to w sumie zabawna sprawa. Wiem coś o tym, ponieważ właśnie zbieram z podłogi resztki zastawy.